

Opowieść o złotej sośnie

Przekład: Irina Lewandowska

Nasza historia zaczęła się od nasionka. Właśnie tak! Od zwykłego nasionka sosny!

Czy może widziałeś kiedyś takie nasionko? Jest ono małe i ma jedno przezroczyste złote skrzydełko. Dojrzewa ich wiele w mamie-szyszce. I co roku na mamie-sośnie wyrasta też mnóstwo szyszek!

Kiedy nasionka dojrzeją, mama-szyszka nieco uchyla łuski i nasiona się rozlatują dookoła, aby mogły narodzić się i wyrosnąć nowe sosny.

Pewnego dnia dmuchnął wiatr — i nasze małe nasionko poleciało, łapiąc strumień powietrza swoim małym skrzydełkiem.

„Jak piękny i wielki jest świat! — pomyślało nasionko. — Jak tu jest jasno i przestronnie! A ja mogę latać!”

Nie, to ja mogę latać — powiedział wiatr, który niósł nasionko. — To ja cię niosę! Masz tylko jedno skrzydełko i samo nie potrafisz latać jak ptak lub motyl”.

„Dziękuję! — odpowiedziało nasionko. — Jestem ci bardzo wdzięczne! Podoba mi się latać!”

Ale twoim przeznaczeniem nie jest latanie. Musisz wykiełkować i z ciebie może powstać wspaniała sosna! Wybierz więc sobie miejsce, gdzie chciałobyś stać się sosną! Gdy podrośniesz, będę cię odwiedzał i grał w twoich gałęziach, by ci się nie nudziło.”

„Podoba mi się właśnie tu, na tym wysokim piaszczystym brzegu nad tą rzeką! Kiedy wyrosnę, będę widzieć stąd całą ziemię!” — ucieszyło się nasionko.

„Całą nie! Ziemia jest duża, o wiele większa, niż możesz zobaczyć! Ale miejsce jest dobre” — zgodził się wiatr.

Wypowiadając te słowa wiatr delikatnie opuścił nasionko do małego dołka w upatrzonym miejscu i, podnosząc lekki wir, przyprószył go ziemią.

„Dziękuję... — wyszeptano nasionko prawie niesłyszalnie na pożegnanie. — Jakie jestem dziś zmęczone! Jak mi się chce spać!...”

I przykryte ziemią nasionko zasnęło, a po jakimś czasie wypuściło mały korzeń i pęd. A potem nasza sosienka narodziła się w świetle nad powierzchnią ziemi.

Czy kiedykolwiek widziałeś nowo narodzone sosienki?

Są wzrostem mniejsze, niż małe źdźbła trawy. Mają cieniutki, jak niteczka, zielony pień. A na górze sterczy kilka maleńkich miękkich i delikatnych igiełek.

Nasza sosienka miała ich pięć!

Rozczapierzyła je radośnie: „Narodziłam się! Jestem teraz sosną!”

... Czas płynął, nasza sosienka rosła. Miała szczęście: nie splukwały jej strumienie wody deszczowej, wystarczyło jej promieni słonecznych, ciepła i wilgoci.

Czując w sobie prąd życia myślała: „Naprawdę rosnę!”, a po kilku latach nad brzegiem rzeki już widniało urocze drzewko.

Czas płynął dalej...

Na gałęziach sosenki zaczęły siadać ptaki, aby sobie pośpiewać i ona z przyjemnością słuchała ich piosenek.

Wiaterek często ją odwiedzał, przylatując nad ten brzeg rzeki; zimą otulał ją śnieg, a latem przyjemny żar ogrzewał jej ciało i soki — aby rosła szybciej!

Właśnie tak, chciała stać się mocniejszą i wyższą! Wyższą — by gładzić gałęziami błękitne niebo z białymi obłokami!

Sosenka rosła coraz to szybciej, każdego roku wypuszczając nowe puszyste gałęzie. Wkrótce jej pień stał się smukły i mocny, pokrył się pomarańczowo-złocistą korą.

Nad brzeg rzeki często przybiegały dzieciaki z pobliskiej wsi. Rozbierały się i rzucały się do wody, pluskały, kąpały się, bawiły...

Czasami sosence też chciało się tak samo wesoło się śmiejąc, pobiec po piasku i skoczyć do rzeki... Ale sosenka nie umiała biegać... Więc nauczyła cieszyć się szczęściem innych, razem z nimi. Kiedy więc radosne dziecięce głosy i śmiech wypełniały powietrze nad rzeką — sosenka też cieszyła się — wysyłając każdą igielką do całego świata wokół fale radosnej miłości...

Jednak pewnego dnia zdarzyła się historia, kiedy sosenka się dowiedziała, że ludzie są różni...

Nad brzeg przyszły trochę większe dzieci. Było chłodno, a więc postanowili rozpalić ognisko... Nie chcieli im się zbierać suchych gałęzi i zwalonych pni... Zdecydowali zatem ściąć naszą sosenkę i zrobić z niej ognisko...

„Dość duża i smolista, będzie palić się jaskrawo!” — powiedział jeden z nich.

Sosenka zadrżała...

Nagle jeden mały chłopiec, z tych, którzy często przybiegali tutaj nad brzeg popływać, zasłonił sosenkę swoim ciałem: „Nie ruszajcie jej, przecież jest — żywa, będzie ją bolało! Jeśli chcecie, naznoszę wam suchych gałęzi! Zobaczcie, jak dużo jest suchych gałęzi w tamtym lasku! Można też przejść się wzdłuż brzegu i pozbierać wyrzucone z prądem i wyschnięte kawałki drewna... Mogę nazbierać, jeśli chcecie! Tylko proszę nie krzywdźcie sosenki!...”

Starsi chłopcy roześmiali się, odepchnęli młodszego, aż się przewrócił. „Nie przeszkadzaj, Waśko! Wynoś się! Też wymyślił: drzewo będzie cierpiało! Gadasz, jak dziewczyna!”

Ale Waśko (sosenka już teraz wiedziała, jak ma na imię jej mały przyjaciel) podniósł się z ziemi i znów zasłonił ją sobą: „Nie ruszajcie! Przecież ona jest żywa”!

Przy tym tyle stanowczości było w jego słowach, że starsze dzieci odstąpiły.

Aby nie ujawnić swojej porażki, kazali Waśce naznosić drewna na ognisko, cały czas kpiąc z niego...

Waśko zaś, nie zwracając uwagi na kpiny, cieszył się, że udało mu się uratować drzewko...

Od tego czasu zaczęła się przyjaźń między Chaberkiem i sosenką. Sosenka słyszała, jak jedna dziewczyna z cienkimi jak gałązki warkoczami właśnie tak pieśczośliwie nazwała Waśkę, dlatego, że miał oczy niebieskie, jak kwiaty-chabry.

Sosenka nigdy nie widziała takich kwiatów: nie rosły one w pobliżu. Ale teraz ona już wiedziała, że nie ma kwiatu, piękniejszego niż chaber, gdyż jest on podobny do oczu jej małego przyjaciela.

...Czas płynął niezauważalnie. Sosna rosła, nabierając mocy. Podrastał też jej przyjaciel Chaberek, który często przychodził do niej nad brzeg. Siadał opierając się plecami o jej ciepły od promieni słonecznych pień i marzył o czymś dobrym. Albo po prostu słuchał ciszy.

Nasza sosenka nieruchomiła ze szczęścia w takich chwilach i starała się mu nie przeszkadzać.

Ona również słuchała przejrzystej ciszy.

A cisza — otaczała sosenkę i Chaberkę, przykrywała sobą piaszczysty brzeg, była wewnątrz oddalonego lasu...

Woda rzeki cichutko szemrała w tej ciszy, nie przeszkadzając jej, lecz ją przyozdabiając...

Rzekaniosła swe wody gdzieś daleko-daleko — tam, gdzie nigdy nie byli ani sosenka, ani Chaberek... Ale gdy oni pogrążali się w rzecznej ciszy i odpływali z prądem z nią, wydawało się, że odległe krainy i nieznane światy są tu, obok...

I miękkie złote Światło Kogoś nieskończenie Wielkiego i Dobrego — stawało się dostrzegalne w ciszy...

... Mijał czas...

Chaberek teraz zaczął często przychodzić nad brzeg z tą dziewczyną ze złotymi warkoczami, która nazwała go Chaberkim. Dziewczynka też wyrosła i stała się zgrabną i ładną dziewczyną. Sosenka teraz wiedziała, że ona ma na imię Oleńka.

Chaberek i Oleńka umawiali się na randki koło naszej sosenki. I ona widziała, jak stopniowo rozpala się wielka i prawdziwa miłość.

Sosenka nie zazdrościła. Kochała ich oboje i cieszyła się razem z nimi z pięknego cudu miłości.

... Wszystko było dobrze... Ale pewnego upalnego i parnego letniego dnia Oleńka kąpała się w rzece, gdy niespodziewanie ze wszystkich stron zaczęły nadciągać czarno-granatowe groźne burzowe chmury. Wewnątrz nich błyskało się, a huk gromu stawał się coraz to bliższy.

Sosenka poczuła niepokój, czuła się tak zawsze, gdy rozbłyśki płomienia powstawały między niebem a ziemią, a grzmot wstrząsał przestrzenią wokół. A tu jeszcze Oleńce zachciało się kąpać!...

Sosenka przecież nigdy nie opuszczała swojego miejsca nad rzeką. I widziała nie raz, jak pioruny podczas silnych burz uderzały w taflę wody, widziała nawet jak piorun trafił w samotne drzewo na tamtym brzegu i ono się zapaliło...

Sosna niepokoiła się i starała się wymachiwać gałęziami podczas porywów wiatru: ona usiłowała ostrzec Oleńkę: „Nadchodzi burza, będą pioruny!”

W tym czasie przybiegł nad brzeg Chaberek: „Oleńka! Co ty robisz?! Zaraz zacznie się burza! Uciekajmy szybciej do domu!”

Podczas gdy Oleńka wydostawała się na brzeg i ubierała się już zaczęło mocno padać. A uderzenia piorunów i grzmoty były coraz to bliższe i bliższe..., już prawie obok... Takiej mocnej burzy za życia naszej sosenki jeszcze nigdy nie było...

Sosenka nagle poczuła, że piorun może zaraz uderzyć w tych, których kochała tak bardzo. Wyciągnęła więc do góry swoje gałęzie — i złapała nimi śmiercionośny płomień! Chaberek rzucił się na piasek, przykrywając sobą Oleńkę. Korona drzewka zajęła się ogniem...

„Jak bym chciała urodzić się człowiekiem, aby kochać tak, jak ci ludzie...” — zdążyła jeszcze

pomyśleć sosenka, zanim płomień nie ogarnął ją całą...

I ona pogrążyła się w Świetle — Świetle Tego Nieskończenie Wielkiego i Dobrego...

* * *

A Oleńka i Chaberek wzięli ślub. Na tym miejscu, gdzie rosła nasza sosenka, która uratowała ich od pioruna, posadzili oni nową sosenkę. Nowe drzewko już się zazieleniło i wyciągało się ku słońcu.

Chaberkowi i Oleńce urodziła się córka. Ale to już jest inna historia: historia nie o sośnie, lecz o dziewczynie o bursztynowo-złotyach oczach, która jest trochę podobna do naszej sosenki, trochę — do Oleńki i trochę — do Chaberka. I, oczywiście, jest to także opowieść o miłości. Przecież to właśnie miłość łączy dusze i prowadzi je ku Doskonałości!